

# Eugenia Sowińska

---

## "The Culture of Cities", Lewis Mumford, London 1946 : [recenzja]

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 10, 707-717

---

1948

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

terminowane są przez czynniki gospodarcze, prawne i wychowawcze, polegające na przechowywaniu tradycji. Samo więc pojęcie wolności jest w pewien sposób zdeterminowane przez czynnik tradycji i dawnych przyzwyczajzeń, oraz wartości tak duchowe, jak prawne i ekonomiczne danego społeczeństwa. Dużą rolę w określeniu tradycji odgrywają wierzenia magiczne i religijne, które wpływają niewątpliwie na solidarność grupową (str. 213). Wolność zatem jest wyznaczona w społeczeństwie nie przez jednostkę, ale przez instytucje (str. 163). Tutaj autor wymienia różne typy tych instytucji począwszy od rodziny i plemienia aż do ugrupowań zawodowych. Opierają się one wszystkie na osobistych umowach lub normach ogólnych. Centralizacja wszelkich instytucji niweczy nieraz wolność jednostki, narzucając jej bezwzględnie pewne cele, zmuszając do określonej pracy, a zapłatę za nią wydzielając jak jałmużnę (str. 170). Grozi ona przede wszystkim w czasach dzisiejszych, gdy istnieje tak rozbudowany aparat środków, ułatwiających porozumienie na odległość. Techniczna centralizacja środków kontroli utrudnia nie tylko wolność działania instytucji, ale także wolność mówienia i myślenia poszczególnych jednostek.

Tak się w krótkości przedstawia liberalistyczna teoria wolności Malinowskiego, ilustrowana bogatym materiałem etnograficznym tak współczesnym jak i historycznym. Pojęcie wolności jest uwarunkowane tak układem gospodarczym jak i wierzeniami, czy systemem prawnym grupy w określonym czasie i miejscu na kuli ziemskiej. Nie ma jakiegoś niezależnego, ponadczasowego pojęcia wolności. Malinowski twierdzi dalej, w konsekwencji swego określenia wolności, jako zjawiska najściślej związanego z pewnymi instytucjami, że centralizacja tych instytucji, przeszkodzi jednostce w swobodnym zaspokajaniu swych potrzeb, może jednak ta centralizacja instytucji jest potrzebą chwili obecnej, gdy wzrastająca liczba ludności musi współżyć i przystosować się do siebie wzajemnie. Można by więc ją pojmować jako konsekwencję okresu, który przeżywa się obecnie.

Irena Turnau (Wrocław)

Lewis Mumford: **The Culture of Cities**. Przedruk w 1946 (I wyd. 1938). Seeker & Warburg, London. Str. XII + 530 i 9 tablic.

„The culture of cities” jest drugą z kolei książką (I — „Technics and civilisation, III — „Condition of man”), cyklu omawiającego i krytykującego kulturę dzisiejszą. O poczytności książki świadczy, że jest już po raz piąty przedrukowana. Mumford zajmuje się miastem jako wytworem i odbiciem warunków kulturalnych właściwych różnym epokom z jednej strony i wpływem miast na dalszy rozwój tych warunków z drugiej strony.

Książka daje analizę historyczną różnych typów miast, silniejszy nacisk kładzie jednak na program i postulaty przyszłości. Autor stara się podejść do rozważanych zagadnień od strony socjologicznej. W skrócie — powstanie miast to dopełnienie pierwotnych grup rodzinnych przez wtórne funkcjonalne:

biernie życie wiejskie zmienia się w aktywne miejskie. Grupy funkcjonalne wyciskają swoje piętno na mieście, wpływają na jego budownictwo. Tak więc zewnętrzny obraz miasta daje głęboki wgląd w życie jego mieszkańców, odsłania ich dążenia, nastawienia i hierarchię wartości życiowych. Miasto ucieleśnia kulturę epoki, w której zostało zbudowane. Szereg tablic z fotografiami i rycinami bardzo szczęśliwie dobranymi unaocznia przekonywująco te związki. Ilustracje te stanowią duży walor książki.

Autor robi przegląd typów miast poczynając od średniowiecza poprzez barok, nowożytne miasta przemysłowe aż do nowoczesnych miast-olbrzymów. Miasto stawało się centrum naszej cywilizacji. Autor podkreśla, że nie handel, lecz poszukiwanie bezpieczeństwa stało się bodźcem dla odrodzenia i powstania miast w średniowieczu. Dopiero powstanie miast wpłynęło na rozwój handlu. Z czasem, sytuacja się zmienia i handel skupiony na targowiskach wpływa na dalszy rozwój miast.

Mumford podkreśla jako charakterystyczną cechę miast średniowiecznych to, że stanowiły one organiczną całość, a nie były tylko luźnym skupiskiem pewnej ilości ludzi. Cały szereg instytucji jednocyfł mieszkańców miast. Taką instytucją łączącą ludzi średniowiecza był kościół, który w tych czasach nie skupiał ludzi tylko formalnie, ale wiązał w spólnotę, był ogniskiem i szerzycielem kultury, stróżem tradycji i wskaźnikiem celu i wartości życia. Jednocyfłymi ludźmi ówczesnych także cechy, gildie i uniwersytety. Autor wskazuje, że w średniowieczu niemożliwością było życie samopas; przynależność świadoma do jakiejś większej grupy była koniecznością. Cechy i gildie różniły się znacznie w swoich funkcjach od późniejszych związków zawodowych w ich początkowym stadium. W dalszym rozwoju dziejowym, gdy cechy i gildie przestały być soczewką skupiającą całokształt życia mieszczan, a moment czysto ekonomiczny zaczął się w nich wysuwać na plan pierwszy, stały się one domeną wpływów niewielkiej grupy bogatych rodzin i zaczęły powoli upadać.

Autor podkreśla, że cel tworzenia miast średniowiecznych zaważył na całej ich strukturze. Powstały jako zrzeszenia ludzi związanych wspólnym celem ochrony swojej egzystencji. Ten wspólny cel powodował silne uczucie łączności u mieszkańców. Mieli rozwinięte i żywe poczucie odpowiedzialności obywatelskiej objawiające się choćby w takich instytucjach jak straż miejska, tak bardzo różniąca się od późniejszej policji. Każdy mieszkaniec rozumiał swoje obowiązki wobec całości, bo był z nią związany. Nie stanowiła ona dla niego abstrakcyjnego pojęcia, była konkretnym, żywym wyobrażeniem. Miasta nie były zbyt wielkie, ludzie się znali, spotykali. Było to prawdziwe współżycie, a nie życie obok siebie.

Dopiero później, gdy w miarę zyskiwania przywilejów i rozwoju handlu niektóre rodziny się ogromnie bogaciły, powstała wielka dysproporcja majątkowa, podkopująca wspólną więź.

Do kulturalnej łączności mieszkańców średniowiecznych miast przyczyniły się też uniwersytety. One tworzyły systemy wiedzy i rozprzestrzeniały je. Stały się autorytetami prawdy i jako takie ogniskowały kulturę duchową.

Powoli, w miarę jak kościół tracił swoje dawne znaczenie w dziedzinie wiedzy, uniwersytety stawały się opiekunami dziedzictwa kulturalnego.

Zewnętrzny wygląd miasta odzwierciedlał dobrze kulturę mieszkańców, ich nastawienia, więzy ich łączące, funkcje przez nich spełniane. Nad wszystkimi budynkami królowała katedra, symbol widoczny już z daleka. Wyróżniał się gmach ratusza, często w sąsiedztwie magazynów towarowych. Gmach ratusza mieścił w sobie salę obrad, sądową i salę dla uroczystości. Wszystko to stanowiło centrum, jądro miasta. Tam też na ogół znajdował się i rynek. Spośród innych budynków oznaczał się i gmach uniwersytetu. Poznać można warunki życiowe i po zwykłych domach mieszkalnych. Życie domowe łączyło się wtedy silnie z warsztatami pracy. Każdy dom zawierał pomieszczenie mieszkalne i miejsce pracy. Wszystko to nie było oddzielone od siebie. Kwitło życie wspólne. Czeladź mieszkała u pracodawców, należała do ich rodziny. Nie ma wielu izb, bo wszyscy żyli wspólnie. Dopiero później zaczyna pojawiać się coraz silniejsza potrzeba odosobnienia. Zmienia się układ społeczny, coraz wyraźniejszy staje się podział klas. Patriarchalne współżycie zanika. Przedtem różnice między mieszkańcami miast nie występowały jaskrawo, wszystkich łączyła jednakowa religia, kultura i wspólne żywotne sprawy miasta.

Wedle Mumforda warunki sanitarne miast średniowiecznych były lepsze niż późniejsze. Chociaż uliczki były ciasne, było dużo wolnej przestrzeni na tyłach domów. Autor podkreśla, że istniało wówczas już dużo szpitali. Zapomina jednak o warunkach panujących w ówczesnych szpitalach, o tym, że ludność uważała oddanie do szpitala za pewną śmierć. Niektóre powiedzenia autora w obronie dobrego stanu sanitarnego miast średniowiecznych są dowcipne i błyskotliwe, często urzekające humorem i nieoczekiwanymi skojarzeniami, nie przypuszczam jednak, żeby były rzeczowo przekonywującymi. Tak więc dowiadujemy się, że częste pożary w średniowieczu były gruntowną dezynfekcją, a chodzące po ulicach świnie przyczyniały się także nader do podniesienia stanu sanitarnego miast, gdyż przecież zjadały odpadki. Takich i innych dowcipnych powiedzonek jest w ogóle dużo w książce, jak np. stwierdzenie, że jedynym miejscem całkowicie prywatnym i odosobnionym w dzisiejszych czasach jest tylko W. C. Autor lubuje się też w grze słów efektownej a łatwej, choć czasem cierpi na tym ściśłość.

Autor zbyt optymistycznie odnosi się do miasta średniowiecznego, chociaż słusznie podkreśla silną więź społeczną scalającą miejskie ośrodki owych czasów i zharmonizowaną wewnątrznie kulturę. Do utrzymywania społecznej więzi przyczyniało się to, że miasta nie miały ani zbyt wielkiego terenu, ani zbyt licznej ludności w odróżnieniu od miast epok późniejszych.

W w. XVI chociaż miasta zachowały jeszcze swój wygląd średniowieczny, nie były już odpowiednikiem życia i kultury epoki. Stały się już tylko martwą powłoką.

Autor twierdzi, że nie ma miast renesansowych, a można tylko mówić o budynkach i fragmentach renesansowych, dlatego też pisze o miastach epoki przejściowej, a później od razu o barokowych. Z chwilą, gdy miasta przestały być odbiciem kultury i wymogów czasu, zaczęły one upadać. Wiele miast

stało się izolowanymi wysepkami, zakrzepłymi w starych formach, które straciły znaczenie. Różnice religijne od czasów protestantyzmu dzieliły mieszkańców, nie było już dawnej jedności opartej na kościele. Miasto przestało być wspólnotą łączącą duchowo. Z chwilą wzrostu bezpieczeństwa w kraju pierwotna funkcja, ochronna miasta, traciła coraz bardziej na znaczeniu. Autor uważa okres od końca średniowiecza do rozkwitu absolutyzmu za czas przejściowy, w którym utrzymuje się jeszcze wiele form życia średniowiecznego, ale gdzie już inna epoka dochodzi do głosu. Wiele miast, nie podążało już za nowymi formami rozwoju gospodarczego. Średniowiecze przeżywa się zupełnie w epoce baroku. Następują zasadnicze zmiany. Od uniwersalizmu średniowiecza przechodzi się do zewnętrznej jednolitości epoki absolutyzmu, od wędrownej administracji do centralizacji urzędów, od rozrzuconych drobnych skupisk do miast nadających ton całemu krajowi od absolutyzmu kościoła wreszcie kroczy się do absolutyzmu władcy i państwa narodowego. Ze wzrostem władzy królewskiej łączyło się skoncentrowanie administracji i rozwój stolic.

Do stolicy ściągano z całego kraju, co działało unifikująco, powodowało zmieszanie narzeczy, obyczaj. Zaczyna się krystalizować nowa grupa — naród. Teraz nie powstawały już jak w średniowieczu liczne małe miasteczka, ale wyrastały ponad inne te miasta, które mieściły dwory panujących. Miasta zmieniają swoją funkcję, bo kończy się czas wolnych osad obdarzonych przywilejami. Różnego rodzaju przywileje nie są teraz już przydzielane lokalnie, a więc miastom, a tylko grupom ludzi względnie jednostkom. Wedle Mumforda kolosalne znaczenie w przeobrażaniu miast miało wynalezienie prochu. Wynalazek ten niweczy bezpieczeństwo, jakie dotychczas dawały mury miejskie. Teraz trzeba było budować kosztowne fortyfikacje, które obciążały ogromnie finanse miast. Nie można było już też łatwo rozszerzać terenu miasta, jak to miało miejsce w średniowieczu, gdy miasto było otoczone tylko murami. Miasta mogły rosnąć już tylko w górę, co przyczyniało się do przeludnienia i wszystkich jego złych skutków: sanitarnych, moralnych, ekonomicznych. Na pogorszenie się warunków biologicznych życia miejskiego wpływało prócz przeludnienia też oderwanie od przyrody. Wieś nie łączyła się już z miastem. Poza fortyfikacjami był teraz wszędzie pustką ziejący pas ziemi z uwagi na ogień artyleryjski podczas ewentualnego oblężenia. Z powodu niemożności rozszerzenia się miast poza fortyfikacje rosła cena gruntu; budowano wobec tego nie zwracając uwagi na potrzeby zdrowotne, nie troszczono się o dostateczny dostęp powietrza, światła, słońca.

Wiele było powodów, które doprowadzały do przeludnienia. Absolutystyczne państwo ze scentralizowaną administracją z jednej strony i nowa forma gospodarki na wielką skalę z drugiej przyczyniały się do wzrostu zaludnienia w miastach. Nowy przemysł potrzebował dużej ilości niewykwalifikowanych robotników. Dwory potrzebowały urzędników, klasa uprzywilejowana trzymała liczną służbę. Częste wojny owego okresu uczyniły koniecznością utrzymywanie wielkiej armii. Armie te stawały się atutem władców i w stosunkach wewnętrznych. One dawały klasom rządzącym pewność siebie i pozwalały narzucać wszystkim innym swoją wolę. Armia też była koncentrowana

po wielkich miastach. Miasta teraz osiągają liczbę ludności dochodzącą do ćwierć miliona. Wzrost ten stale się powiększa.

Miasto baroku wiernie obrazowało wszechwładzę dworu i klasy uprzywilejowanej, dbałość o sprawy wojskowe i ogromne różnice ekonomiczne wśród ludności.

Rozwój nauk ścisłych wpływa na geometryczne uporządkowanie krajobrazu, na planowanie ulic, a nawet całych dzielnic. Geometryczne uporządkowanie przestrzeni ułatwiało komunikację i transport, co ze względu na nowe formy gospodarki i kryteria wojskowe było sprawą bardzo ważną. Wąskie, nieregularne ulice średniowiecza służyły tylko dla ruchu pieszego. Teraz budowano wielkie i szerokie proste aleje. Przechodzą one przez centrum miasta i prowadzą od jednego miasta do drugiego. Ułatwiały one znakomicie ruchy wojsk. Pozwalały też na wspaniałe parady, uwidaczniające potęgę rządzących. W ogóle parady, widowiska, wszelka pompa — zajmowały dużo miejsca w ówczesnym życiu. Na wielkich placach i szerokich alejach można było pokazać swoje wspaniałe pojazdy i zaprzęgi.

Całe życie dworskie było wyścigiem luksusu. Powstaje teraz moc sklepów. Nie sprzedaje się w nich już własnych wyrobów, jak w średniowieczu. Teraz wytwórczość jest już oddzielona od sprzedaży. Sprzedaje się gotowe wyroby. Miejsce stałych jarmarków zajmują dzielnice sklepowe. Dbą się o okazałe wnętrza sklepów. Nie kupowano już teraz dla pokrycia swoich potrzeb, lecz by zadośćuczynić modzie. Ton zaś wszystkiemu nadawał dwór. Wyroby stolicy były wszędzie pożądane. Podrywało to wytwórczość prowincjonalną.

Ówczesne życie odcisnęło swoje znamiona na wielu nowych budowlach. Powstają galerie i muzea, gdzie się wystawia łupy wojenne i przechwala się drogocennymi nabytkami. Stawia się gmachy teatralne, gdyż przedstawienia nie odbywają się już przy kościele. Gmachy giełdowe odzwierciedlają nowy ustrój ekonomiczny. Planuje się eleganckie parki dla spacerów klasy uprzywilejowanej. Także budownictwo mieszkaniowe ilustruje nowe warunki życia. Następuje separacja produkcji i sprzedaży od życia domowego, warsztatu pracy od mieszkania. Ilość pokoi się zwiększa, każdy służy innej funkcji, coraz więcej ludzie się odosobniają, coraz mniej jest życia wspólnego. Ulice miasta odbijają wyraźnie jaskrawe różnice ekonomiczne różnych warstw. Obok szerokich z rozmachem planowanych dzielnic eleganckiego świata powstają dzielnice nędzy. Te wielkie różnice dzielnic stają się odąd coraz bardziej charakterystyczne. Ginią oddzielne małe domki rodzinne, buduje się kamienice czynszowe. Wszystko jest na pokaz. Nawet bogate domy dzielnicy reprezentacyjnej bywają piękne od frontu, a nieestetyczne od tyłu. Choć duże place, parki i szerokie aleje są czynnikiem dodatnim dla zdrowotności, to jednak przy budowie domów higiena i potrzeby życiowe nie są uwzględniane, buduje się z przepychem zewnętrznym, dla oka. Barok buduje miasta dla jednej klasy, skazując inne na vegetację. Myśli się o reprezentacji, a nie o użytkowaniu. Mumford podkreśla, że w mieście barokowym z całym jego rozmachem i przepychem standart życiowy większości mieszkańców był niższy niż w średniowieczu.

Od miast baroku przenosi nas autor do miast przemysłowych. Znowu nastąpiły zmiany społeczne i ekonomiczne. Miejsce dawnej arystokracji zajmują teraz wielcy kapitaliści. Ich ideałem życiowym nie jest już zbytkowne życie pełne rozrywek i przyjemności, życie kulturalnych nierobów, ale zdobywanie pieniędzy. Ogólnym dążeniem jest stałe powiększenie bogactwa; szuka się surowców i rynków zbytu na drodze ekspansji kolonialnej. W miarę wzrostu przemysłu powstaje coraz większa potrzeba tanich sił roboczych. Centra przemysłowe obejmują coraz więcej ludności. Trzeba je gdzieś jak najszybciej ulokować. Buduje się więc nie dbając o żaden plan. Miasto jako całość społeczna nie odgrywa już żadnej roli. Powstaje teraz wiele miast koło kopalni górniczych, które przeobrażają się w centra produkcji. Gmachy przemysłów i domy robotnicze są budowane jedynie z myślą o produkcji, nie o ludziach. Utylizaryzm i liberalizm gospodarczy stają się hasłem dnia. Odbija się to jasrawo na budownictwie miejskim, nie uwzględniającym zupełnie koniecznych warunków biologicznych i ignorującym wszelką więź społeczną. Wskazuje to jeszcze silniej niż w epoce dworskiej, gdzie przynajmniej jedna klasa miała nienajgorsze warunki higieniczne. W odróżnieniu też od tamtej epoki mniej jest teraz zrozumienia dla estetyki. Dzielnice nędzy coraz się powiększają, zamiast dzielnic reprezentacyjnych powstają fabryczne. Zarówno dzielnice fabryczne jak i robotnicze są w najwyższym stopniu brzydkie i niezdrowe. Koncentracja fabryk czyni stan sanitarny miast rozpaczliwym. Także domy klasy bogatszej budowano nie myśląc o dostępie światła i powietrza. Urządzenia ich były często szczytem złego smaku. Mumford cytuje słowa Paricka Geddes na określenie tych miast: „Slum, semi-slum, super-slum”. Parki znikły z miast. Nie projektowano z góry rozbudowy nie tylko całych miast, ale nawet pewnych większych całości, jak to czynili architekci baroku. W epoce baroku większe połacie były w jednym ręku i można było planować na większą skalę, podczas gdy teraz budowano dla poszczególnych właścicieli działek, stąd zupełnie brak harmonii.

Klasa bogaczy zaczęła powoli uciekać z brzydkich, niezdrowych miast i budowała sobie na peryferiach wille. Tak powstały przedmieścia o charakterze dzielnic willowych. Przedmieścia te miały już częściowo charakter celowej zbiorowości, chociaż ogarniała ona tylko jedną klasę. Starano się o łobre warunki dla organizmu ludzkiego. Kwitło tu życie prywatne. Przedmieście było jednak zupełnie odcięte od wszelkiej produkcji, nie miało ośrodków społecznych, nie ogarniało pełni życia. Z czasem i tu wzrosła cena ziemi, co powodowało coraz większe skupienie i pogorszenie warunków.

Następują nowe przeobrażenia ekonomiczne: przejście od wolnej konkurencji do monopolów. To przyczyniło się powstawania miast-olbrzymów. Dzieje się to głównie w XIX wieku, epoce silnego wzrostu imperializmu. Wielki inport żywności z dalekich krajów wpłynął na olbrzymi wzrost ludności. W tym okresie znowu ogromnie wzrasta zaludnienie miast. Składa się na to wiele przyczyn, głównie zaś centralizacja władz i urzędów, które skupiają się w wielkich miastach. Wszelka inicjatywa handlowa i przemysłowa na większą skalę znajduje tylko tu pole działania, gdyż kontakty z władzami są ułatwione. Interesy ułatwia się teraz z centrali, pośrednio, na papierze. Tworzy się

wielka biurokracja handlowa. Buduje się wielkie gmachy biurowe, archiwa. Bankierzy zaczynają odgrywać olbrzymią rolę i to nie tylko w gospodarce, ale i w polityce. Polityka staje się obroną interesów finansowych. Bankierzy zaczynają dzierżyć władzę. Buduje się wielkie gmachy bankowe. Zaczyna królować milioner. Władza finansowa i polityczna skupia się w miastach-olbrzymach. Postępy techniki idą w szybkim tempie. Następuje coraz większa meclanizacja, która jest dewizą tych czasów. Zdobycze techniczne są wykorzystywane w budownictwie miast. Sieć kolei podziemnych przecina miasta. Stawia się drapacze chmur. Wszędzie doskonali się urządzenia kablowe, przeciągane się kilometrami rury i przewody. Wszystkie te inwestycje są konieczne z powodu narastania odległości i dużego zaludnienia, kosztują one jednak bardzo drogo. W dodatku wszędzie natrafia się na trudności robione przez prywatnych właścicieli działek. Wielkie odległości skazują ludność miasta na sratę czasu i przykre warunki lokomocji. Coraz więcej czasu traci się na komunikację, wszędzie robią się zatory i tłok, hamujące tempo życia, a przy tym właśnie wszystkim zależy na szybszym tempie. Tryb życia w mieście staje się coraz bardziej męczący, i wyczerpujący organizm ludzki. Koszty wszystkich instalacji podrażają ogromnie budowę domów i stawiają zarządy miast w coraz trudniejszym położeniu. Z drugiej strony wszystkie te urządzenia wymagają armii pracowników, co znowu wpływa na przeludnienie. Z powodu wielkich kosztów związanych z instalacjami miejskimi starsze dzielnice miasta niszczeją. Nie przeprowadza się tam remontów. We wszystkich wielkich miastach widać takie zapuszczone ulice. Instytucje publiczne, kulturalne, znajdujące się w centrum miasta są teraz dla wielu mieszkańców zbyt odległe i nie spełniają swej roli. Można znaleźć w miastach dzielnice prawie albo zupełnie pozbawione szkół, czytelni, teatru, szpitala. Wielkie odległości utrudniają też zorganizowanie twórczej pracy społecznej. W centrum coś się dzieje, jest ruch i życie. Reszta miasta nie bierze w tym udziału. Ludzie przestają bezpośrednio spostrzegać, co się w mieście dzieje. Dowiadują się o tym dopiero z gazet, radia, ogłoszeń. Widzą i słyszą nie swoimi oczyma i uszami. Nie reagują bezpośrednio, nie biorą udziału w życiu miasta, nie są z nim tak zrośnięci, jak ludzie średniowiecza. W ogóle wszelka bezpośredniość ginie w mieście-olbrzymie, wszystko staje się abstrakcyjne, dalekie i nie stanowiąc własnego przeżycia. Życie staje się mechaniczne, a nie organiczne. Dąży się więc do dostarczenia sztucznych przeżyć, urządza się widowiska dla wielkich mas: pochody, przejazdy znanych osobistości, wyścigi, mecze. Ludność tu nie bierze udziału jak w procesji średniowiecznej, jest tylko widzem szukającym emocji. Emocji tej dostarcza hazard, sensacja. Wszystko jest teraz olbrzymie: wielkie tłumy, budowle-kolosalne, coraz większe trybuny. Tylko to odgrywa rolę, co jest wielkie. Jest to jednak wielkość mechaniczna, nie całość organiczna. Ogólne nastawienie ludzi — to uznanie dla gigantycznego bogactwa. Handel nie służy głównie zaspokojeniu potrzeb, ale interesom, prawdziwe potrzeby konsumentów nie są już najważniejsze. Przez reklamę i modę wpływa się sztucznie na popyt, byle zwiększyć zyski.

Miasta powiększając się stale doprowadzą się wreszcie same do upadku. Wielkie odległości i skomplikowana biurokracja przyczyniają się w końcu



do zwiększenia kosztów produkcji, mimo że czyni się wszystko, by je zmniejszyć. Przedsiębiorstwa stale się powiększają, by podnieść swe zyski, ale wielki aparat pozwalający im funkcjonować, zjada te zyski. W miarę powiększania się terenu miast urzędzenia użyteczności publicznej stają się coraz kosztowniejsze. Autor przewiduje powolne cofanie się miast-olbrzymów i ich upadek.

Przedstawiwszy szerzej różne stadia i rodzaje miast, podaje Mumford ogólny schemat rozwoju miast, w którym odróżnia 6 okresów. Jest to schemat Patricka Geddes, ulubionego mistrza Mumforda. Autor wprowadza pewne zmiany, a więc dodaje okres najwcześniejszy, za to łączy dwa; parasitopol i pathopol w jeden. Schemat Mumforda przedstawia się następująco:

Okres I: Eopolis. Powstanie gminy. Praca na roli i oswajanie zwierząt doprowadza do stałego osiedlenia. Jest to okres głównie grup krwi, choć są i sąsiedzkie. Wsie dzielą się wedle położenia na rybackie, rolnicze etc.

Okres II: Polis. Wsie łączą się dla obrony. Rozwijają się rzemiosła i tworzą się grupy zawodowe. Są już miejsca wspólnych zebrań, budynki publiczne: świątynie, stadiony, szkoły etc. Zaczynają się nauki teoretyczne i powstaje życie kulturalne. Kultura stanowi harmonijną całość jeszcze nierozczłonkowaną. Typ organizacji życia jest rodzinny.

Okres III: Metropolis. Jedno z miast wysuwa się na czoło, ściąga do siebie więcej ludności. Powstaje podział na producentów i kupców. Religia, filozofia i wiedza nie stanowią już jedni. Porządek i martwa systematyczność zostają z góry narzucone. Więzy społeczne kruszeją. Dochodzi już do walki między pracodawcami i pracownikami. Przykłady tego stadium to Ateny za Platona, Florencja za Dantego.

Okres IV: Megalopolis. Wszystko zostaje podporządkowane produkcji. Jest to okres standaryzacji, mechanizacji i biurokracji. Wielki kapitał wpływa na powstanie ostrych i dramatycznych konfliktów klasowych. Z jednej strony widać wielkie postępy techniki, z drugiej objawy niesamowitego barbarzyństwa. Poczucie społeczne jest zupełnie nikłe. Przykłady takich miast to Aleksandria w III wieku przed Chr., Rzym w II wieku po Chr., Paryż w XVIII wieku.

Okres V: Tyrannopolis. To okres cezaryzmu. Zaczyna się wielka eksploatacja innych narodów. Następują coraz częstsze depresje gospodarcze. Miasta zaczynają bankrutować. Brak jest zupełnie więzi społecznych. Wszędzie tworzą się wielkie rzesze lumpenproletariatu. Sztuka i nauka upada. Zaczyna się exodus z miast.

Okres VI: Nekropolis. Wojna i jej skutki zupełnie pustoszą miasta. Przykład: Babilon i koniec starożytnego Rzymu.

Autor podkreśla, że fazy rozwojowe nie zawsze przebiegają w tej kolejności, czasem pewne stadia są ominięte.

Dalsze części książki zajmują się wskazaniem drogi na przyszłość. W przyszłości widzi autor obraz miast-ogrodów. Tylko tak zostałaby utrzymana

równowaga między miastem a wsią, zupełnie wypędzoną z miast-olbrzymów. Mumford podkreśla, że lepiej pomyślane budownictwo miast przyszłości może być tylko urzeczywistnione wobec zmienionych warunków politycznych i ekonomicznych. Miasta uwzględniałyby harmonijnie potrzeby wytwórczości z potrzebami życia domowego, nie zapominałyby o łączności społecznej, o rozrywkach. Wszystko to nie jest możliwe przy systemie nastawionym wyłącznie na produkcję, zyski i związaną z tym mechanizację. Nowa epoka musi mieć swoje cele. Nowe hasła to szeroka współpraca coraz to szerszych koncentrycznych grup społecznych, punkt widzenia nie mechaniczny, ale organiczny, obejmujący pełnię życia, równowagę potrzeb oraz stały rozwój. Budownictwo musi uwzględnić wszystkie funkcje człowieka i starać się o danie najlepszych warunków biologicznych. Silna więź społeczna musi łączyć ludzi. Miasto nie może być oderwane od otoczenia, regionu. Przeciwnie; podstawą, na której się wszystko opiera musi być otoczenie regionalne. Trzeba tu brać pod uwagę terenowe całości pod względem geograficznym, a nie polityczne lub administracyjne. Takie całości obejmują wspólne właściwości terenu, klimatu, rolnictwa i eksploatacji. Łączą się tu geograficzne dane i zajęcia ludności. Wszystko musi być z góry planowane. Plany muszą uwzględniać całe regiony. Winny one regulować i harmonizować zarówno wymagania biologiczne organizmu ludzkiego jak i potrzeby duchowe, uwzględniać gospodarkę i estetykę, warunki zdrowotne i stosunki społeczne. W tych szeroko zakrojonych planach nic nie może być ujęte jednostronnie, żaden element nie może przytłaczać inne, jak to ma miejsce obecnie. Mumford żąda, żeby przy tym gigantycznym planowaniu współpracowali obok specjalistów techników także filozofowie, artyści, pedagodzy i zwykły szary człowiek. Jako przykład podaje dolinę Tennessee. Takie planowanie na wielką skalę wymaga, by ziemia stanowiła własność gminną, społeczną, a nie prywatną. Proponuje więc wywłaszczenie za odszkodowaniem i długoletnie dzierżawy. Plany nie powinny być abstrakcyjną wizją, ale oprzeć się na zastanej rzeczywistości i dokładnych badaniach. Nie mogą być sztywne, muszą być stale ulepszone i odpowiednio do warunków przystosowane. Ogół musi być przy ich opracowaniu zainteresowany, nie mogą stanowić decyzji, narzuconej z góry. Współpraca i wychowanie wytworzą naturalną dyscyplinę społeczną. Już dziecko musi poznać dobrze i bezpośrednio okolice, w której żyje, jej bogactwa, pracę mieszkańców. To rozwinię konkretny, życiowy stosunek do spraw całego regionu, a w konsekwencji nauczy świadomej współpracy. Główny nacisk w tych nowych warunkach będzie się kładło na biotechnikę, medycynę, rolnictwo i wychowanie.

Autor atakuje w całej książce ostro systemy totalitarne. Ludność nie może być tylko podległa, jak to ma miejsce w tych systemach, ale musi się stać wewnątrz głęboko lojalna przez współpracę. Społeczeństwo musi być znowu scalone i to w życiu codziennym.

Architekci budujący nowe miasta nie mogą tego wszystkiego tracić z oczu. Nie można budować, jak dawniej, albo byle jak i prędko, albo tylko dla oka. Nowa architektura nie będzie tylko przeznaczona na pokaz, ale nie będzie w niej też nic takiego, czego by nie można pokazać. Wszystko musi być celowe i służyć życiu. Nie można myśleć głównie, jak dawniej, tylko o gmachach pu-

blicznych, ale trzeba się zająć budownictwem mieszkaniowym. Naczelnym hasłem jest dużo światła i powietrza. Nie można też budować inaczej dla biednych i inaczej dla bogatych. Budowę dzielnic mieszkalnych radzi Mumford oprzeć na spółdzielniach. Płace winny być takie, by każdy człowiek miał zapewnione mieszkanie, odpowiadające warunkom higieny. Standart życiowy musi być podniesiony, jednak nie chodzi o to, by ludzie kupowali więcej takich towarów, jakie im producent narzuca, ale żeby lepiej żyli.

Wielkie koszty budownictwa mieszkaniowego, tak pojętego, jak to przedstawia autor, można częściowo rekompensować oszczędnością materiałów i dokładnymi obliczeniami, wykluczającymi marnotrawstwo wszelkiego rodzaju. Budować trzeba tak, by ułatwić późniejsze zmiany i ulepszenia. Mumford w ogóle wszędzie podkreśla konieczność stałych zmian i ulepszeń. Kultura musi być dynamiczna, inaczej upada.

Jądrem dzielnicy mieszkaniowej ma być szkoła, przy której znajdą się: czytelnia, warsztaty, laboratoria, teatry i sale do zabaw. Wszystko to musi być niezbyt odległe od krańców dzielnicy. Ogrody, boiska, baseny winny być tak liczne w mieście, żeby były dla wszystkich łatwo dostępne. Przemysłowe budynki muszą być oddzielone od mieszkalnych szerokim pasem zieleni.

Autor jest gorącym zwolennikiem decentralizacji. Chciałby, by miasta nie były za duże, żeby miały najwyżej do 50.000 mieszkańców. W ten sposób odpadłyby wszystkie złe strony miast-olbrzymów. Te małe miasta miałyby swoje własne uniwersytety i muzea. Kultura rozwijałaby się wszędzie. Te niewielkie miasta utrzymywałyby żywy kontakt w obrębie jednego regionu, współpracowałyby świadomie i dopełniały się. To samo odbywałoby się na płaszczyźnie coraz większych całości geograficznych, tak że świat stanowiłby wielką międzynarodową federację opartą na planowaniu i współpracy. Na moment współpracy, jako zasadnicze zamię nową kulturę, autor kładzie szczególnie często nacisk.

Książka Mumforda oparta jest na wielostronnej bibliografii. Spis jej znajduje się tylko w I wydaniu, w dalszych został pominięty ze względu na zmniejszenie kosztów wydawnictwa.

Książka mieni się dowcipem, pełno w niej nieoczekiwanych, a nawet drastycznych porównań. Autor przytacza ciekawostki z różnych dziedzin, szczególnie życia erotycznego. Ciekawostki są czasem tak niespodziewane jak np., że muzyka wpływa na zmniejszenie ilości bakterii w mleku. Gra słów jest ulubionym chwytem autora. Autorowi chodzi o porwanie czytelnika, do czego taka gra słów się szczególnie nadaje. Książkę czyta się łatwo i jest ona ciekawa dla czytelnika. Przypuszczam, że fachowiec nie znajdzie w niej nic specjalnie nowego czy oryginalnego.

Polityczne rozważania autora, szczególnie jeśli tyczą się przyszłości, są entuzjastyczne i bojowe. Autor wyznaje rodzaj humanistycznego socjalizmu. Ton rozważań nie jest zbyt naukowy, czasem nawet cokolwiek naiwny i romantyczny. Autor ma wyraźne zacięcie publicysty. Podkreślić trzeba jego bezstronność wobec własnego narodu. Tak np. ironizuje wiarę Anglosasów

w ich wyższość nad innymi. Książka pisana była w latach wzrastania potęg Hitlera i Mussoliniego, stąd liczne wypadki przeciw totalizmowi.

Przyszłość autor przedstawia nieraz nie rzeczowo, ale jako swoją wizję, często upraszcza sprawy. Ponieważ budowanie kopalń zniekształca krajobraz, autor wyobraża sobie, że będą one zastąpione w inny sposób. Rozciągając przed naszymi oczyma swoje obrazy licznych małych miast z uniwersytetami i muzeami, nie zastanawia się nad wielkimi trudnościami finansowymi i potrzebną ilością fachowców. Pisząc o dodatkach mieszkaniowych dla umożliwienia wszystkim mieszkania w higienicznych warunkach, upraszcza kwestie finansowe. Nawołuje do różnych zmian, w rodzaju wywłaszczenia ziemi, nie wspominając nic o zasadniczych zmianach ustrojowych z tym związanych. Wyobraża sobie naiwnie, że wszystko jest zależne od dobrej woli. Entuzjastyczne obrazy przyszłości mogą wywołać u czytelnika tylko lekki uśmiech, nie wolno jednak zapominać, że książka wyszła po raz pierwszy w 1938 roku.

Szerzej rozwija autor swoje poglądy w trzeciej z rzędu książce (jeszcze zapowiedziana jest czwarta) „The condition of man”, która wyszła w tym samym wydawnictwie w r. 1944. Tematem nie jest więcej budownictwo jako odzwierciedlenie kultury. W tej książce daje autor coś w rodzaju filozofii kultury. Analizuje kulturę starożytną (grecką i rzymską), chrześcijańską, dworską, kapitalistyczną, romantyczną i utylitarną. Autor rozkłada kulturę na poszczególne elementy i tłumaczy ich źródło i narastanie. Maluje ostry kryzys naszej kultury, objawiający się w ostatniej wojnie. Zarazem chce wskazać drogę do wyjścia z impasu, a to przez analizę przeszłości, by uwidocznili powstanie dawnych urazów, których wyparcie może uczynić ludzkość szczęśliwszą.

W książce powtórzone są myśli wysunięte w poprzednim tomie, a więc o nastawieniu produkcji na prawdziwe potrzeby, a nie wmówione, o ważności planowania, szerokiej społecznej inicjatywie i żywym kontakcie człowieka z otoczeniem. Autor pozostaje pod silnym wpływem psychoanalizy Freuda.

I to dzieło pisane jest z dziennikarską swadą i naiwnością. Pełno tu poetycznych i efektownych podtytułów w rodzaju: „Brzask o północy”, „Sauve qui peut”.

Ozdobą książki są reprodukcje dzieł malarskich. Autor zestawiał tu bardzo ciekawie te obrazy, których temat i ujęcie charakteryzują uderzająco różne elementy kultury, dominujące prądy.

Książka zawiera bogatą bibliografię, opatrzoną krótkimi charakteryzującymi uwagami autora.